



„Nocna eskorta“ J. Vaha w Teatrze Kameralnym w Warszawie. Renata Kossobudzka — Maria oraz Maciej Maciejewski — baron Maks.

Fot. Fr. Myszkowski

TEATR

NOCNA ESKORTA

Juraj Vah jest Słowakiem. Urodził się w 1925 r., debiutował w 1948 tomem prozy „Kilka osób”, w rok później napisał pierwszą swoją sztukę. Był kierownikiem literackim bratysławskiego Teatru Narodowego. Prócz prozy i dramatu Vah, zaliczany do najwybitniejszych pisarzy słowackich średniego pokolenia, uprawia z powodzeniem krytykę literacką i teatralną.

„Nocna eskorta” grana w Warszawie w Teatrze Kameralnym uważana jest za najciekawszy utwór sceniczny Vaha. I rzeczywiście warta jest uwagi, tym bardziej, że niewielu słowackich autorów trafiło dotąd na nasze sceny.

Akcję „Nocnej eskorty” umieścił autor w Austrii w czasach napoleońskich. Jesteśmy w domu barona Maksy Stellwaga. On, jego żona Maria i córka Irena oczekują nadejścia wojsk francuskich, które po bitwie pod Austerlitz posuwają się bez przeszkód w głąb kraju. Tymczasem zjawia się rotmistrz wojsk austriackich von Leh z nominacją dla barona. Pułkownika w stanie spoczynku cesarz podnosi do rangi generała, ponieważ minister spraw zagranicznych spodziewa się od barona pewnej dyskretnej pomocy. Chodzi o rozstrzelanie (bez sądu) grupy szpiegów francuskich. Lada chwila spodziewany jest rozejm, procedury sądowe długo trwają, a Francuzi niewątpliwie upomną się o swoich ludzi. Należy ich sprzątnąć po cichu, tak,

aby nie padł cień na rząd jego cesarskiej austriackiej mości. Przed Francuzami minister rzuci winę na zbytnią gorliwość nikomu nie znanego prowincjonalnego oficera.

Baron Stellwag ma jednak pecha. Udaje mu się wprawdzie wywinąć z pułapki zastawionej na niego przez rodaków. Odmawia wykonania rozkazu, nie chce być oprawcą. W chwili jednak, gdy wydaje mu się, że zdołał zapanować nad sytuacją — wkraczają Francuzi. I cóż się okazuje! Żandarmi francuscy chcą od niego tego samego co austriaccy — zamordowania jeńców. Tylko cel jest inny. Niepotrzebni są im rozszyfrowani szpiegzy, natomiast bardzo przydaliby się martwi bohaterowie i dowody austriackiego bestialstwa. General jeszcze raz odmawia i o mało nie płaci za to głową.

Sztuka ma zręczny dialog, miejscami nieomal w tonie komedii, co wychodzi jej na dobre. Wyrzuciłoby się zarysowane postacie Barona, jego pięknej i zepsutej żony, córki pod pozorami cynizmu kryjącej wrażliwość i potrzebę uczucia; austriackiego oficera, którego nędza zmusiła do podjęcia się funkcji będących niezupełnie w zgodzie z jego odczuciami moralnymi. Francuscy żandar-

mi — to mały majstersztyk roboty dramatopisarskiej. Niewiele jest utworów scenicznych, w których zostałby tak jaskrawo (i dowcipnie!) pokazany „żandarmski” sposób myślenia. A przy tym Vah nie pozbawia swoich żandarmów normalnych ludzkich cech.

„Nocną eskortę” w Teatrze Kameralnym reżyserowała WANDA LASKOWSKA. Sztuka jest tego typu, że im mniej widoczny jest reżyser, tym lepiej. Laskowska to zrozumiała, poprowadziła przedstawienie gładko, z troską o wypointowanie dialogu, natomiast bez narzucania widzowi swojej roli w spektaklu.

Z dobrze grającej obsady trzeba wymienić wykonawców głównych ról — MACIEJ MACIEJEWSKI (Baron), RENATA KOSSOBUDZKA (Maria, jego żona), JOLANTA BOHDAL (Irena), JANUSZ ZAKRZEŃSKI (von Leh), ANDRZEJ ANTKOWIAK jako oficer francuski trochę szarżuje w pokazywaniu jego chamstwa i braku towarzyskiej oglady. Drugiego oficera francuskiego gra ZYGMUNT HOBOT.

Dekoracje (niestety w stylu brudno-szmaciano-surrealistycznym, na całe szczęście już niemodnym) przygotowała ZOFIA PIETRUSIŃSKA.